29

WRZEŚNIA
sobota

OD SZCZECINA AŻ PO KRAKÓW ŚWIĘTUJEMY DZIEŃ CHŁOPAKÓW

KULISY SZKOLNEJ AFERY
CZYLI
DAMSKI DRAMAT
SZPIEGOWSKI
PATRZ DZIŚ STR. 8.

● MARZYSZ O KARIERZE SPORTOWEJ? ● LUBAŃSKI, SZURKOWSKI, ZASADA, JAWORSKA — ZACZYNALI OD WIELOBOJU LEKKOATLETYCZNEGO ● OD DZIŚ PRZYSTĄP DO TRENINGU WEDŁUG RAD MISTRZÓW ● NIE ZMARNUJ TAKIEJ SZANSY!

Dziesiątki najsłynniejszych sportowców świata swoje sukcesy zawdzięczają uprawianiu wieloboju lekkoatletycznego, który dał im odpowiednie przygotowanie fizyczne i psychiczne do osiągnięcia szczytowych wyników w wybranych konkurencjach. Zapewne i ty marzysz o karierze sportowej. Jeżeli tak — zapraszamy cię do treningu w poszczególnych dyscyplinach czwórboju. Już dziś znajdziesz na str. 5 odpowiednie wskazówki, odnośnie skoku w dal. W następnych numerach „Świata Młodych" pokażemy ci w jaki sposób trenować inne konkurencje.

Dziś rozpoczynamy trening

Mistrzem może być każdy

świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 77 (2277) | WTOREK 25 września 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

Już za cztery dni kilkudziesięciu zawodników — dziewcząt i chłopców — stanie na starcie II Ogólnopolskich Zawodów Minikarów w warszawskiej Agrykoli. Wśród nich spotkamy trzykrotną mistrzynię Czechosłowacji, 11-letnią Mirkę Kohoutową z Pilzna, reprezentantkę ośmioosobowej ekipy czechosłowackich minikarowców, którzy przybędą na nasze zawody. O ostatnich przygotowaniach czytaj na str. 7.

CZARODZIEJ piórka i kreski

Antoni Uniechowski, znany warszawski grafik i ilustrator książek mieszka przy jednej z wąskich uliczek Starego Miasta. Z pewnością znacie jego ilustracje z charakterystycznymi inicjałami AU. Ilustrował m.in. „Potop" Sienkiewicza, „Lalkę" i „Emancypantki" Prusa. „Hrabiego Monte Christo" A. Dumasa, „Nędzników" Hugo i wiele innych książek wydawanych także nakładem „Naszej Księgarni". Ostatnio otrzymał Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki za całokształt twórczości w dziedzinie ilustracji książkowej. Serdecznie gratulujemy.

Prawie całe swoje życie (pan Antoni Uniechowski ma lat 70) spędził w Warszawie. Ostatnio chcąc się nieco odmłodzić — jak żartuje — zapuścił sumiaste wąsy.

C. d. na str. 4–5

Oto pan Antoni Uniechowski we własnej osobie
Foto: A. Kamiński

W Sokolnikach

W dwunastu oddziałach Gminnej Szkoły Zbiorczej im. Karola Świerczewskiego w Sokolnikach (woj. łódzkie) rozpoczęło rok szkolny 280 dzieci. Więcej niż jedna trzecia z nich dojeżdża do Sokolnik z okolicznych wsi, korzystając w przeważającej mierze z rowerów.

W szkole uczy 17 nauczycieli, którzy zajmują się dziećmi również po południu. Czynna jest świetlica, działają też liczne kółka zainteresowań, w których dzieci uczestniczą z dużym zapałem.

Foto. CAF

BAŁTYK

MORZEM WSPÓŁPRACY I POKOJU

Bałtyk umiera. Nad jego obszarem (ok. 380 tys. km kw.) mieszka około 140 milionów ludzi z siedmiu państw bałtyckich: Szwecji, Finlandii, ZSRR, Polski, NRD, NRF i Danii. Tu koncentruje się 22 proc. handlu światowego i 15 proc. światowej produkcji przemysłowej. Do Bałtyku wpada 200 rzek niosąc rocznie ponad 1 milion ton zanieczyszczeń. Wymiana wód z oceanem przez cieśniny duńskie dokonuje się w ciągu 24 lat. Nadmierne połowy ryb (obecnie około 700 tysięcy ton rocznie) trzebią coraz młodsze roczniki grożąc całkowitym wyniszczeniem uboższego niż w innych morzach rybostanu.

Te alarmujące sygnały były powodem zwołania z inicjatywy Polski 4 września 1973 r. w Gdańsku KONFERENCJI DYPLOMATYCZNEJ PAŃSTW BAŁTYCKICH, na której podpisano KONWENCJĘ O OCHRONIE RYBOŁÓWSTWA I ŻYWYCH ZASOBÓW MORZA BAŁTYCKIEGO. Nowy rozdział w historii Bałtyku staje się faktem.

ZBAWCZY DOKUMENT

Konwencja składa się z preambuły (wstępu) i 20 obszernych artykułów ustalających zadania i obowiązki państw — sygnatariuszy.

We wstępie podkreśla ona:

— konieczność stałego **podtrzymywania** żywych zasobów Bałtyku.

— stwierdza **odpowiedzialność** państw za zachowanie zasobów i racjonalne ich wykorzystanie.

— wyraża przekonanie, że zachowanie bogactw wspólnego morza wymaga ścisłej i szerszej **współpracy.**

Szeroko i nowocześnie określono zasięg i formy tej współpracy. Obejmuje ona m. in. rozszerzone i koordynowane badania naukowe, przedsięwzięcia mające na celu zachowanie i zwiększenie zasobów, wspólne finansowanie tych przedsięwzięć.

Nad realizacją tych celów będzie czuwała stała **Międzynarodowa Komisja do spraw Rybołówstwa na Morzu Bałtyckim** — z siedzibą w Warszawie składająca się z przedstawicieli umawiających się państw. Zadaniem jej będzie m. in. określanie gatunków ryb i innych organizmów morskich podlegających ochronie, nadzorowanie rybołówstwa, zbieranie uogólnianie i przekazywanie danych statystycznych i innych informacji o żywych zasobach, opracowywanie wniosków w sprawie koordynacji badań naukowych, opracowywanie i przedstawianie do rozpatrzenia umawiającym się państwom odpowiednich zaleceń wynikających z prac naukowych.

Celem konwencji jest więc nie tylko zapobieganie wymieraniu życia w Bałtyku, ale uczynienie z niego również w przyszłości morzem bogatym i zasobnym przez **ochronę, racjonalną eksploatację i odtwarzanie wszystkich żywych zasobów Bałtyku,** co stanowi o jej nowoczesności i potężności.

Zawarta została na 5 lat i otwarta jest dla każdego państwa zainteresowanego zachowaniem i racjonalnym wykorzystaniem Bałtyku. Poza obszarem Morza Bałtyckiego obejmuje również Bełty — cieśniny duńskie, odgradzające Bałtyk od Kattegatu.

DLA EUROPY I CAŁEGO ŚWIATA

Konwencja siedmiu państw bałtyckich ma doniosłe znaczenie międzynarodowe, wykraczające poza czysto techniczne problemy rybołówstwa.

Po raz pierwszy po II wojnie światowej spotkały się przy wspólnym stole obrad *wszystkie* państwa nadbałtyckie, państwa o *różnych ustrojach*, należące do *różnych ugrupowań gospodarczych i bloków wojskowych*, aby podjąć uchwały wspólnie je zobowiązujące. *Bałtyk przestał dzielić państwa — zaczyna je łączyć.* Ma to niewątpliwy związek z trwającymi w tym samym czasie rozmowami ogólnoeuropejskimi na temat umocnienia bezpieczeństwa i współpracy na naszym kontynencie, zapoczątkowanymi w lipcu br. w Helsinkach na Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Obydwie te konferencje są wymownym świadectwem doniosłych przemian dokonujących się w stosunkach międzynarodowych w duchu pokojowego współistnienia.

Wprowadzenie obecnej konwencji przyczyni się do dalszego rozwoju współpracy między wszystkimi państwami bałtyckimi w dziedzinie *żeglugi, rybołówstwa, ratownictwa morskiego, eksploatacji szelfu kontynentalnego* itp.

Współpraca gospodarcza wpłynie na dalszy rozwój *wszechstronnych* przyjaznych stosunków między wszystkimi państwami bałtyckimi. Bałtyk stanie się morzem pokojowego współdziałania w wielu innych dziedzinach.

Konwencja ma również znaczenie ogólnoświatowe. Jako pierwsze porozumienie tego typu powinna stać się *wzorcem, modelem dla państw położonych w innych regionach świata*, i to nie tylko w związku z prowadzonymi obecnie przez ONZ pracami zmierzającymi do znalezienia nowych rozwiązań problemów morskich, ale w ogóle w dziedzinie kształtowania dobrosąsiedzkich przyjaznych stosunków międzypaństwowych.

DLACZEGO DOPIERO TERAZ?

Z inicjatywą opracowania i przyjęcia przez wszystkie państwa bałtyckie konwencji o ochronie Morza Bałtyckiego rząd polski wystąpił kilka lat temu. Spotkała się ona z pełnym zrozumieniem i poparciem zainteresowanych państw, co pozwoliło na wszechstronne przekonsultowanie założeń przez grono ekspertów i odpowiednie przygotowanie konferencji. Dopiero teraz jednak zaistniała możliwość jej zorganizowania, przez wiele bowiem lat NRF nie zasiadała przy żadnym stole obrad z NRD, a bez wszystkich bezpośrednio zainteresowanych państw sprawy tej nie można było ruszyć z miejsca.

Projekt konwencji opracowany został przez Ministerstwo Żeglugi.

16 maja br. wiceminister spraw zagranicznych Józef Czyrek wręczył ambasadorom sześciu państw nadbałtyckich memoranda w sprawie prawnego uregulowania ochrony, regeneracji i wykorzystania zasobów żywych Morza Bałtyckiego.

W niespełna miesiąc później w Sopocie spotkali się eksperci całej siódemki i po przedyskutowaniu polskiej inicjatywy oraz wniesieniu kilku nowych i ciekawych propozycji udzielili projektowi konwencji jednomyślnego poparcia.

Inicjatywa polska zbiegła się z propozycją rządu Finlandii dotyczącą współpracy przy zapobieganiu zanieczyszczeniom Bałtyku.

Po trzech dalszych miesiącach, 14 września, konwencja została podpisana. Tempo więc — jak na dokument międzynarodowy — imponujące.

Depozytariuszem konwencji jest jej inicjator — rząd PRL, a siedzibą powołanej Komisji do spraw Rybołówstwa na Morzu Bałtyckim — Warszawa.

DOBRY POCZĄTEK

Bałtyk nie musi więc umrzeć za 40—50 lat, nie musi być najbrudniejszym morzem świata.

Sprawa jego ratunku nie stała się jednak bynajmniej łatwa przez samo podpisanie konwencji. Po ratyfikowaniu jej przez parlamenty zainteresowanych państw stanie się milowym, ale przecież pierwszym krokiem naprzód w dziele ochrony Bałtyku.

Zamierzane zmiany w ochronie, eksploatacji i odnawianiu zasobów morskich Bałtyku to proces powolny, pracochłonny i kosztowny. Na rezultaty trzeba będzie czekać całe lata. Ważne jest jednak, to że jest na co czekać i że pozytywne wyniki tego oczekiwania gwarantuje sprzyjająca atmosfera polityczna na naszym kontynencie, do której stworzenia Polska przyczyniła się niemało.

Opracował:
WACŁAW BISKO

Rozmiary ścieków przemysłowych spływających do wód bałtyckich w ciągu roku.

ile mamy BARBAKANÓW?

TAKIEGO W INNYM KRAJU NIE UJRZYSZI

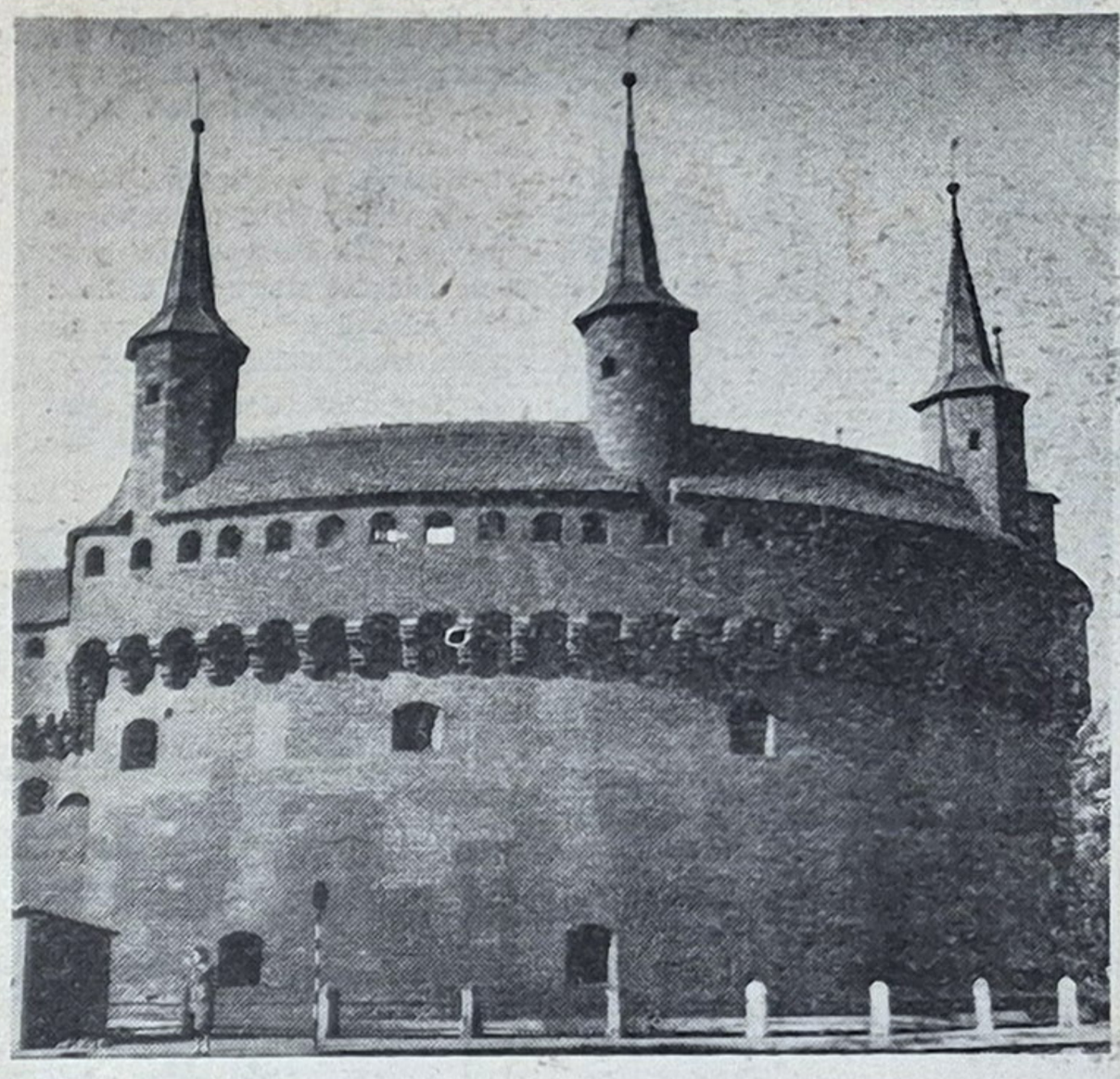

Zdrowo by się człowiek zmęczył, gdyby tak zapragnął obejść cały ten krakowski Barbakan i wytknąć głowę przez każdy ze 130 otworów strzelniczych...

Foto: Janusz Voged

Wiele setek lat temu miasta zaczęto opasywać murami, dla obrony przed nieprzyjacielem, a dla wzmocnienia obrony tych murów zaczęto też z czasem budować barbakany. Inaczej mówiąc, okrągłe budowle obronne wysunięte poza mury, a mające połączenie z miastem poprzez kryty korytarz, czyli tak zwaną szyję. Barbakany budowano nie wszędzie, chociaż miast otoczonych murami było dużo.

— Gdzie mamy w Polsce najsłynniejszy barbakan?

Nawet małe dziecko odpowie: **w Krakowie.** Ukończono go w r. 1499, kto więc umie odejmować z łatwością obliczy że Barbakan ma 474 lata. Budowano go przez dwa lata. A więc szło to szybko, jak na tamte czasy, kiedy nie znano maszyn budowlanych.

Barbakan krakowski jest **jedyną** taką budowlą w Europie, która bez zmian dotrwała do naszych czasów. Interesują się nim wszyscy turyści. Nie można być w Krakowie i Barbakanu nie widzieć!

— Jak jest duży? — zapyta ktoś.

Liczy 24 metry średnicy wewnątrz obwodu murów. Ma siedem wieżyczek obserwacyjnych i 130 otworów strzelniczych. Zdobyć coś takiego było tym bardziej trudno, że otaczała Barbakan fosa wypełniona wodą, szerokości 20 metrów (dzisiejsza, wąska, jest tylko dekoracją). Barbakan osłaniał mury w miejscu bardziej zagrożonym, od przedmieścia Kleparz, gdzie wyżej, sucho i nieprzyjaciel mógł łatwo podprowadzić machiny oblężnicze.

W zeszłym wieku mury obronne Krakowa rozebrano. Ocalał tylko kawałek, także Brama Floriańska i Barbakan.

Trzeba w tym miejscu powiedzieć, że nie był to jedyny w Krakowie. Drugi znajdował się przy Bramie Mikołajskiej. Trzeci budowano (ale nie dokończono) koło kościoła reformatów.

Dziś istnieje jeden. A drugi, jaki można zobaczyć w całości, znajduje się **w Warszawie.** Ten zbudowano trochę ponad 300 lat temu, na przejściu ze Starego Miasta na Nowe Miasto. Była tu Brama Nowomiejska, dziś nie istniejąca.

Ten warszawski Barbakan nie dotrwał w całości do dzisiaj. Częściowo go rozebrano, resztę obudowano domami. Dopiero przed wojną stare domy zburzono i odsłonięto część murów Barbakanu i pobliskiej Baszty Prochowej. Zanim to zdołano odbudować, wybuchła wojna. Przyszły dalsze zniszczenia. Dopiero po wojnie...Właśnie w roku przyszłym będzie 20 lat, jak Barbakan stanął, odbudowany.

Wygląda znakomicie, bo wieczorem jest oświetlony, a wewnątrz można często oglądać wystawy malarskie.

Ale to nie wszystko. Na razie naliczyliśmy dwa barbakany istniejące i wiadomości o dwóch dalszych. Razem cztery. A poza tym jeszcze;

● Piąty barbakan znajdował się w TORUNIU (też z XV wieku). Zachowały się tylko jego ślady, znalezione nie tak dawno;

● Szósty barbakan wybudowano przy zamku Tenczyn, bardzo blisko Krakowa, koło Krzeszowic. Ruiny zamku można oglądać i dziś ale barbakanu — niestety nie.

● Siódmy wreszcie barbakan, o jakim wiemy, miało niewielkie miasto na Podkarpaciu, a mianowicie BIECZ.

Z tym się wiąże osobliwa robota — trochę poszukiwania, jak w kryminalnej powieści. O tym barbakanie nie wiedziano, aż ktoś go wreszcie spostrzegł...na rysunku. W atlasie Polski, wykonanym kilkaset lat temu w Holandii, w Amsterdamie.

— Skoro był barbakan — powiedział sobie pan Józef Barut, architekt — to powinny być jego ślady...

—A gdzie?

—A w ziemi, obok murów...Poszukamy.

Murów nie ma, tylko ich resztki tkwiły w ziemi. Zaczęto szukać, inżynier Barut i studenci Politechniki. Doszukali się. Znaleźli ślady. Był zarys barbakanu. Podwyższono potem te mury o dwa metry. Kto będzie w Bieczu — zobaczy.

A więc razem naliczyliśmy dwa barbakany istniejące w całości (Kraków, Warszawa), jeden częściowo (Biecz) oraz cztery, o jakich mamy tylko wiadomości, albo odnaleźliśmy mizerne szczątki (Kraków, Toruń, Tenczyn).

Czyli siedem. I kto wie, jakie jeszcze miasto i osoby czeka następna przygoda... barbakanowa!?

ADAM CHOWAŃSKI

POMNIK inny niż wszystkie

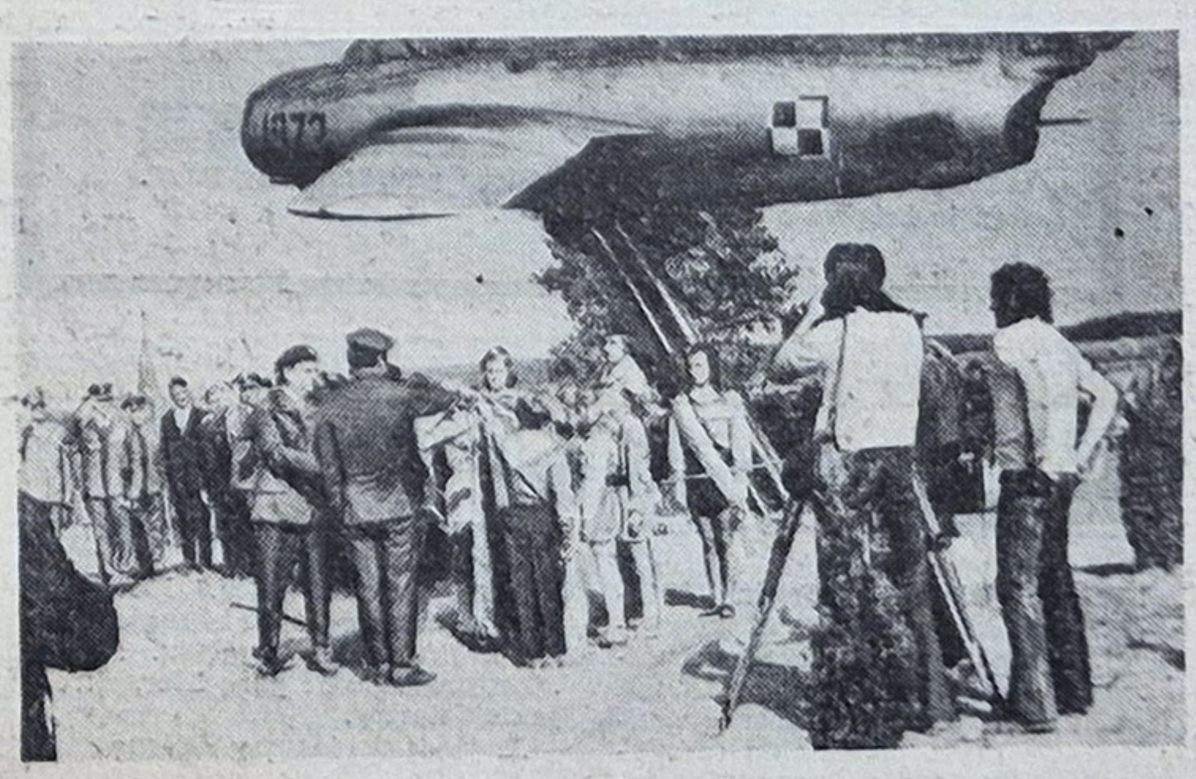

ZACZĄĆ MOŻNA ZWYCZAJNIE: 9 września br. w miejscowości Osieczna położonej w Borach Tucholskich odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika.

Dalej jest już jednak inaczej niż zwykle w takich wypadkach. Pomnik to bowiem inny niż wszystkie — samolot.

Stanął on na placu przed miejscową szkołą, która nosi imię Lotników Ludowego Lotnictwa, to samo imię ma również działająca przy tej szkole drużyna harcerska.

Okazją do odsłonięcia tego niezwykłego pomnika była zbliżająca się XXX rocznica LWP oraz rocznica lądowania we wrześniu 1944 r. w okolicy Osiecznej desantowych grup żołnierzy radzieckich i polskich. Pomnik ten postawili żołnierze i oficerowie jednostki wojsk lotniczych naszego województwa.

W dniu ceremonii odsłonięcia pomnika u stóp samolotu odbyło się przyrzeczenie harcerskie miejscowych harcerzy. Odebrał je od nich komendant hufca, a krzyże wręczali oficerowie.

W uroczystości wzięła również udział kompania honorowa Wojska Polskiego, orkiestra Wojsk Lotniczych, drużyny harcerskie z okolicznych miejscowości i prawie wszyscy mieszkańcy Osiecznej.

Gdy zapadł zmierzch zapłonęło ognisko, przy którym frontowi żołnierze opowiadali starym i nowo upieczonym harcerzom o walkach z czasów II wojny światowej. Długo toczyły się gawędy, rozbrzmiewały piosenki... Był to niezapomniany dzień!

Tekst i foto: SEWER MATYS

Na straży polskiego nieba

NASZE LOTNICTWO wojskowe posiada dziś nie tylko nowoczesne samoloty, ale także tak celną i skuteczną broń, jak rakiety „ziemia — powietrze" znajdujące się w dyspozycji wojsk obrony powietrznej kraju oraz samonaprowadzające się pociski rakietowe typu „powietrze — powietrze", w które uzbrojone są myśliwce naddźwiękowe.

Rakiety typu „ziemia-powietrze" potrafią z dużej odległości dosięgnąć najwyżej i najszybciej lecące cele lotnicze. O ich skuteczności może świadczyć fakt, że jeden taki pocisk zastępuje co do skuteczności ognia od 400 do 800 pocisków klasycznej artylerii przeciwlotniczej, nie mówiąc już o tym, że znacznie rozszerza możliwości obrony. Rakiety typu „powietrze — powietrze" wyposażone w urządzenia samonaprowadzające pozwalają zniszczyć każdy cel lotniczy. (jk)

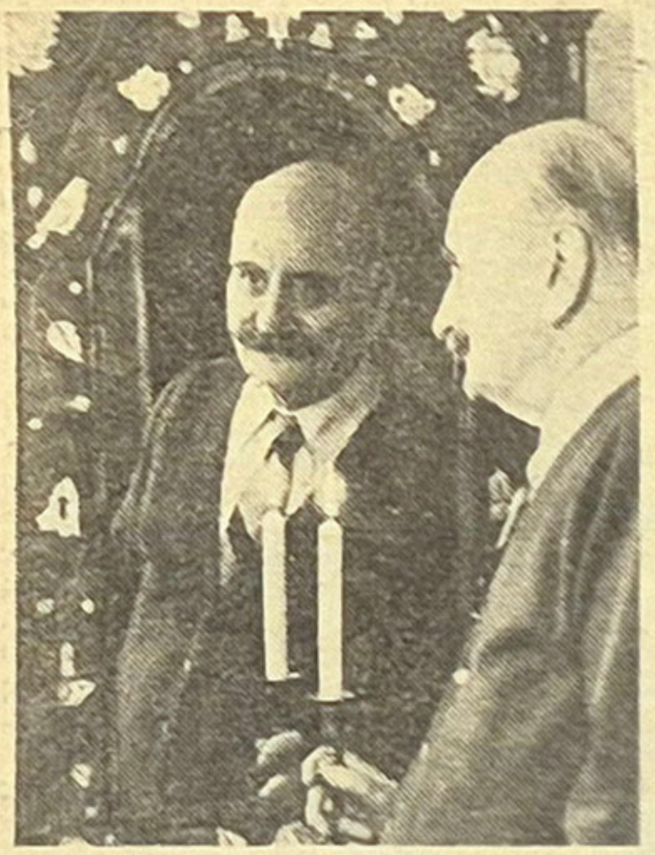

wieku. Masywny stół na kółkach bez trudu można przesunąć do okna, z którego widać dachy staromiejskich, odnowionych właśnie kamieniczek.

Warszawa we wspomnieniach artysty między I i II wojną światową jest jak barwna ilustracja. Wiele anegdot wiąże się także z mieszkańcami kresów, którzy co pewien czas zjeżdżali do stolicy.

— Słynne były dowcipy pewnego starego kawalera Bodzia Załutyńskiego — wspomina artysta. — Potrafił on snuć intrygi na odległość setek kilometrów, ale kiedy przyjeżdżał do Warszawy, zawsze osobiście telefonował do generała Zająca, zajmującego kwaterę w hotelu „Bristol". Upewniwszy się, że to sam generał podniósł słuchawkę, wołał: „Pif! Paf!" po czym odkładał słuchawkę .Dowcip ten doprowadzał generała Zająca do szału! Postanowił wyśledzić, kto jest sprawcą tych głupich żartów. Przekonał się, że ilekroć Załutyński jest w Warszawie i mieszka w tym samym, co on hotelu, w słuchawce jego telefonu rozlega się obraźliwe dla niego „pif, paf". Zawiadomiony o przyjeździe dowcipnisia polecił ordynansowi odbierać telefony w swoim pokoju, a sam zasiadł na czatach w hotelowym hallu. Kiedy zobaczył Załutyńskiego wychodzącego z zadowoloną miną z kabiny telefonicznej, wyskoczył mu na przeciw i krzyknął:

— Zając jestem!

Załutyński nie stracił animuszu i odrzekł:

Ciąg dalszy ze str. 1

CZARODZIEJ piórka i kreski

W mieszkaniu artysty cykają zabytkowe zegary, a on opowiada:

— Teraz już jestem starszym panem, ale jako dziecko dużo musiałem leżeć w łóżku, podobno byłem bardzo chorowitym chłopcem. Nudząc się piekielnie, wynajdywałem sobie różne zajęcia, a najciekawszym z nich stało się dla mnie rysowanie. Wszystkie dzieci do lat 4 lubią rysować, mnie to „nie przeszło" do dziś. Od najwcześniejszych lat interesowała mnie historia, zwłaszcza zakazana historia Polski. Były to przecież czasy carskie, a ja wczesne dzieciństwo spędziłem na dalekich kresach. Ulubionym tematem moich rysunków był książe Józef Poniatowski, skaczący wraz z koniem do Elstery. Pociągały mnie także antyki i archeologia, była to kolekcjonerska pasja mojego ojca, wielkiego znawcy dzieł sztuki. Dlatego pewnie i moje obecne mieszkanie umeblowane jest zabytkowymi starymi sprzętami...

Pan Uniechowski istotnie sypia na oryginalnym cisowym łożu podobnym do sań, które zamiast płóz ma nogi rzeźbione w kształt łabędzi o wygiętych szyjach. Wysokie, twarde, nie pozwalające na niedbałą pozycję przy pracy krzesło pochodzi z początku XVIII

Antoni Uniechowski zilustrował chyba więcej, niż 200 książek i albumów. Te ilustracje pochodzą z wydanej rok temu powieści J.T. Dybowskiego pt. „Wojenny Pan". Jest to książka o Stefanie Batorym.

— Och, panie jenerale, spudłowałem!

Rozjuszony generał udobruchał się tą dowcipną odpowiedzią.

Ówczesna Szkoła Sztuk Pięknych, później nazwana Akademią, mieściła się na Powiślu. Zacząłem do niej uczęszczać jeszcze jako uczeń gimnazjum w charakterze wolnego słuchacza. Rysunku bowiem uczyłem się już wcześniej w szkole im. Wojciecha Gersona.

Pewnego dnia zaopatrzony w list polecający, który napisał poznany dzięki mojej przyrodniej siostrze Kornel Makuszyński, wybrałem się z teką rysunków do prywatnej pracowni jednego z trzech profesorów malarstwa — Tichego. Zdumiała mnie obszerna sala o szklanym suficie podtrzymywanym przez wysoką zieloną kolumnę. W pracowni profesora nie było żadnych obrazów ani sztalug, zauważyłem natomiast mnóstwo kamiennych toporków, glinianych garnków i innych wykopalisk. Profesor obejrzał moje

Geolog w akcji... Na ramionach plecak i torba, obciążone próbkami skał, przy oku — tak zwana busola geologiczna. A w garści młotek... Geologowi żadne cuda techniki nie zdołają na razie zastąpić zwykłego bądź co bądź młotka!

fot. Janusz Vogel

»Świat Młodych« miał to w ręku

Najs

Oto dziwna przygoda — teraz, w tych dniach... Zaprzyjaźniony młody uczony imieniem Janek wrócił, okazało się, z Anglii. Opowiedział trochę wrażeń, po czym poszedł do drugiego pokoju i wrócił, trzymając rękę za plecami.

— Pokażę ci coś dziwnego, lubisz oglądać takie rzeczy...

„Taka rzecz" była mała. Jak połówka dużego palca. Kawałek skały, wprawionej w okrągłe kółko z grubego plexiglasu. Napis „Oksford 1973" i parę liter, skrót jakiejś nazwy.

— Skąd ta skała? Z Anglii?

— Przywiozłem stamtąd, ale ona pochodzi z końca świata...

— Z którego końca?

— Z Grenlandii.

No, proszę! Od Eskimosów. Wydłubana spod lodu. Zupełnie innym okiem spojrzałem na ten kawałeczek skały, z całą pewnością jedyny taki w Polsce. Czarna, błyszcząca tak, jak gdyby miała w sobie maleńkie, nie do rozróżnienia gołym okiem cząstki miki.

— Jak się to nazywa?

— Gnejs. Sama skała gnejsowa jest owszem, pospolita. Ale ten gnejs jest niesłychanie ważny!

Przesadził? Nie. Janek jest geologiem i zajmuje się między innymi datowaniem, to znaczy oznaczaniem wieku skał. Znajomość wieku pomaga zrozumieć budowę skorupy ziemskiej, przemiany jakim ona podlegała i podlega nadal. W angielskim uniwersytecie w Oksfordzie odbyła się właśnie konferencja naukowa tych geologów, którzy się takimi sprawami zajmują. Litery, to był skrót nazwy tej konferencji. A kawałek skały okazał się ważny, bo...

— Właśnie to, ten gnejs, jest to najstarsza skała świata!

— Janek, nie żartujesz?

— Ależ skąd!

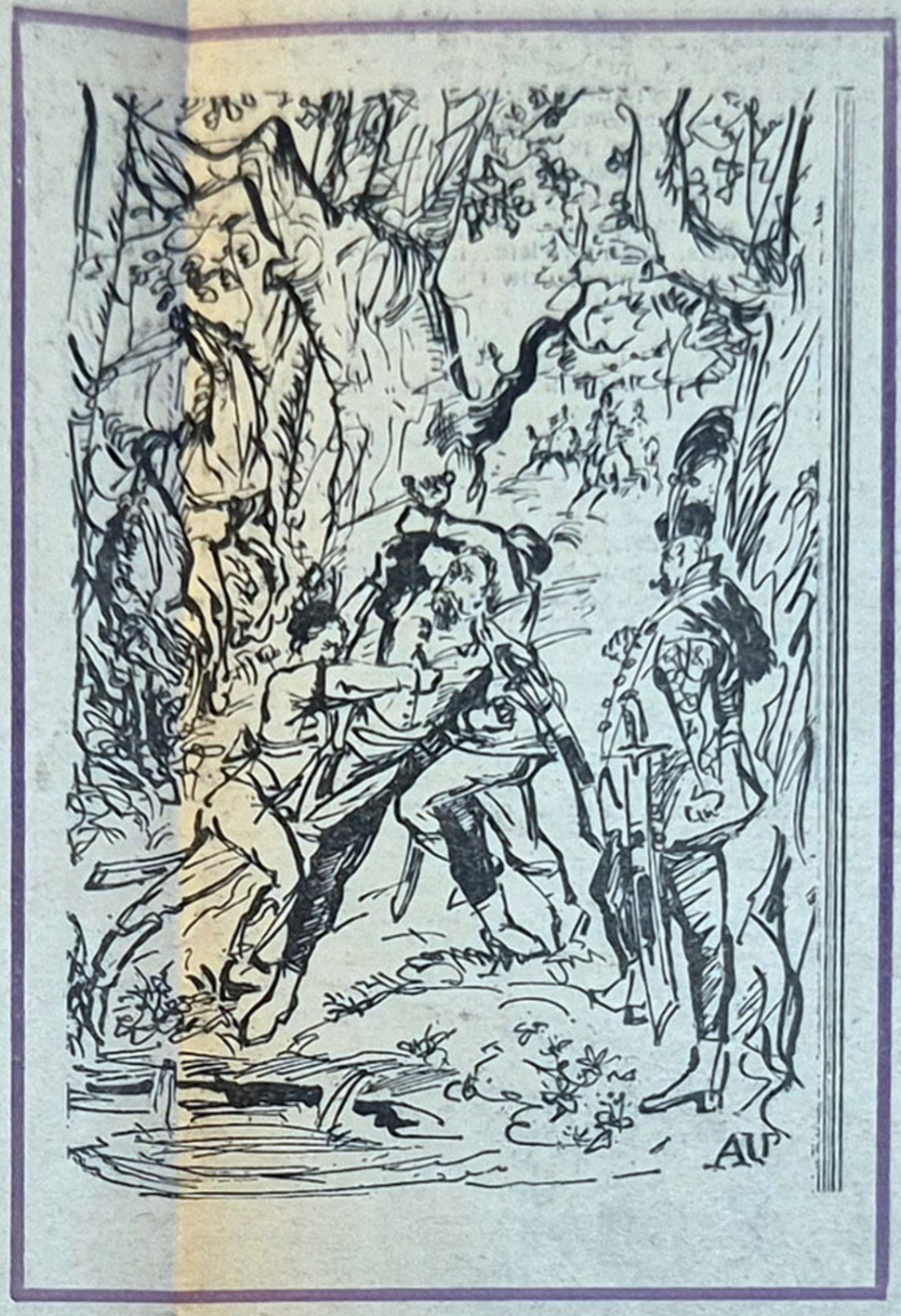

rysunki, ale entuzjazmu nie wyrażał! Rozgadaliśmy się jednak na temat archeologii. Miałem sporo wiadomości z tej dziedziny. Zostałem do egzaminu dopuszczony.

Potem profesor Tichy założył w Warszawie pracownię ceramiczną, wyszukując nowe techniki wypalania i polewy tzw. zieleni egipskiej. Wazy Tichego znajdują się obecnie w muzeach światowych. Ja zaś pamiętam jak mawiał, że najwcześniejszą ceramiką jest sama skorupa ziemska. Jest to wielka czara z ogniem w środku.

W tym czasie absolwenci Szkoły Sztuk Pięknych nie otrzymywali po ukończeniu szkoły żadnych dyplomów. I zresztą nie bardzo nas to martwiło... Ale profesor Pruszkowski, jeden z trzech filarów szkoły, wymyślił uroczysty obrządek pasujący studenta na malarza wtajemniczonego już w arkana sztuki. Było to niesłychanie cudaczne widowisko, w którym sam profesor pełnił rolę wielkiego mistrza. Występował w przebraniu, a „wyzwalani" na malarzy starsi koledzy klęczeli półkolem i składając przysięgę podkładali głowy pod ostrze drewnianego miecza.

Ten średniowieczny ceremoniał ustanowił profesor, który sam miał niezwykle w tych czasach nowoczesny pojazd — własną awionetkę (samolot), na której dokonywał podniebnych wyczynów.

Studentom nie powodziło się w tych latach najlepiej. O młodych artystów nie troszczyło się państwo, a obrazy mogli sprzedawać tylko ci, którzy mieli już znane nazwiska. Na szczęście w 1928 roku właśnie przeprowadzano renowację staromiejskich kamieniczek. Mogliśmy zarobić trochę pieniędzy chodząc po ogromnie chwiejnych i niebezpiecznie trzeszczących rusztowaniach. Polichromie na fasady kamieniczek projektowali różni znani malarze m.in. Zofia Stryjeńska — my prace te wykonywaliśmy. Dzięki temu zacząłem bywać w kawiarni artystów „Ziemiańskiej" przy stoliku malarzy. Wydawało mi się, że powinienem wystąpić i ja z jakimś wielkim dziełem i odkryciem w sztuce. Kiedy zrozumiałem, że takiego odkrycia w sztuce nie zrobię, zrzuciłem pychę z serca i zająłem się tzw. sztuką stosowaną. Zajmowałem się projektami na dekoracje statków Polskiej Żeglugi Oceanicznej m.in. wykonałem witraż do sali jadalnej na „Batorym". A tuż przed samą wojną zaprojektowałem tablicę pamiątkową na okręt podwodny „Orzeł".

Kiedy przyszła wojna, przy zasłoniętych oknach i świetle karbidówek rysowałem bardzo dużo, znów uciekając w historię... W tych wojennych latach spotkałem zmarłego niedawno rysownika i malarza Jana Marcina Szancera, którego zainteresowały moje rysunki. Stwierdził, że jestem stworzony na ilustratora książek i natychmiast zaproponował mi, abyśmy razem zrobili książkę. Poszliśmy prosto do księgarni Arcta na Nowym Świecie. Przedstawił mnie panu z siwą brodą jako swojego współpracownika. Miała to być książka już „na po wojnie". Arct wypłacił nam po 500 złotych zadatku, lecz pracy tej nie wydaliśmy.

Po powstaniu warszawskim przez 5 lat mieszkałem w Krakowie i stałem się ilustratorem „Przekroju". To nauczyło mnie punktualności. Ilustrowałem wszystkie historyczne teksty. Ilustracji książkowej pozostałem wierny do dziś. Wiosną ukończyłem rysunki do drugiej części „Polyanny". Ale bardziej od tej książki lubię zilustrowaną wcześniej „Manię Lazurek" — Hanny Januszewskiej — kończy swoje opowiadanie mistrz piórka i kreski, który kilkoma pociągnięciami potrafi wyrazić styl epoki i gest postaci.

A. GRZYBOWIECKA

starsza skała świata

Ten rodzaj gnejsu znaleziono gdzieś u wybrzeży zachodniej Grenlandii. Przywieziono go trochę do Europy. Przy pomocy supernowych metod uczeni na uniwersytecie w Oksfordzie oznaczyli dokładnie wiek. Stało się to niewiele miesięcy temu.

— Janek, udzielam ci głosu...

— A więc 3 miliardy i 750 milionów lat, tyle ma ta skała. Kiedy jeszcze ja chodziłem do szkoły, uczyliśmy się, że Ziemia liczy 2 miliardy lat. W tym dosyć krótkim przecież czasie nauka poszła naprzód, opracowano nowe metody badań. Zaczęto tymi nowymi sposobami badać wszystkie skały już znane i ściślej ich wiek oznaczać. Dzisiaj, badając ten gnejs, możemy to zrobić z dokładnością do 50 milionów lat...

— Bagatela. To znaczy o 20 milionów pomylić się można?

— Oczywiście. Ale jeżeli się pomyśli, że jeszcze nie tak dawno mylono się o... miliard lat? Żadna hańba. Po prostu nie było takiej aparatury i takich metod, jakie znane są dziś. Osiągnięcie dokładności „już" do 50 milionów lat, to ogromne osiągnięcie. Miliardy lat, to przecież czas, jaki się w głowie nie mieści!

— Powiedz no jeszcze, czy w Polsce są skały gnejsowe?

— Są. Trochę ich jest w Tatrach. Poza tym właśnie z gnejsów jest zbudowana duża część Sudetów. Ale wszystkie one są znacznie młodsze niż te prastare gnejsy z Grenlandii, znalezione tylko w tym jednym miejscu. Na pamiątkę sukcesu naukowego i naszego spotkania geologicznego dano nam teraz, w pierwszych dniach września, po kawałeczku. Na pamiątkę.

— Powiedz no... Czy znajdą się jeszcze starsze skały na Ziemi?

— Prawdopodobnie tak. Ale nie o wiele starsze...

Czego się tu spodziewać? No więc może — kto wie za ile lat — znajdą geolodzy skały starsze o marne 50, 100 czy nawet 500 milionów lat. Ale nie mogą one być starsze na przykład pięciokrotnie bo po prostu żadna skała ziemska nie może być starsza niż cały Układ Słoneczny.

Niezależnie od tego, co by w tej chwili powiedzieli ludzie nauki — mamy cichą nadzieję, że może skała starsza niż te gnejsy z Grenlandii znajdzie się właśnie w Polsce... Oczywiście gdzieś głęboko, pod pokładami skał młodszych. Ale — może przy jakichś wierceniach poszukiwawczych, kiedy nauczymy się wiercić dużo głębiej niż dziś?

Czas pokaże!

Adam Chowański

TRENING CZWÓRBOISTY (1)

SKOK W DAL

SKOKI możesz trenować nawet bez używania skoczni, np. na trawie, skopanej ziemi. Aby osiągnąć dobry wynik, musisz być szybki. Prędkość uzyskasz poprzez trening sprinterski. Po szybkim rozbiegu winno nastąpić dokładne odbicie od belki. Odbicie to musi być silne, dynamiczne. Zwykłe ćwiczenia ze skakanką, wskoki, zeskoki i podskoki ułatwią ci zdobycie umiejętności odbicia. Przyda ci się to później także przy skoku wzwyż.

Poszczególne techniki w skoku w dal różnią się między sobą tylko ruchami ciała, wykonywanymi podczas skoków. My będziemy stosować styl kroczny, który polega na wykonaniu w powietrzu jednego „kroku" (patrz rys. 1). Zanim przystąpisz do wykonywania samego skoku (po uprzednio przeprowadzonej rozgrzewce) musisz mieć dokładnie wymierzony rozbieg tak, abyś idealnie trafił nogą w belkę odbicia:

— rozbieg dla twojego wieku (12—14 lat) winien wynosić 15—20 kroków;

— szybkość rozbiegu powinna być maksymalna w momencie odbicia;

— przed odbiciem należy wyprostować tułów;

— rozbieg winien być wykonywany spokojnie bez skręcania i wydłużania kroków.

Po wymierzeniu rozbiegu musimy zwrócić uwagę na prawidłowy sposób odbicia się od belki. W tym celu należy zwiększyć dynamikę ostatniego kroku rozbiegu. Po energicznym odepchnięciu się nogą od belki powinien nastąpić równie energiczny wyprost ciała i równoczesny wymach nogi zamachowej. Pierwsza faza lotu przebiega w pozycji pionowej (patrz rys. 2). Tuż przed samym lądowaniem następuje skłon tułowia w przód i wyprost nóg do przodu tak, że są one równoległe do skoczni. Ramiona przenosimy dołem do tyłu. W momencie zetknięcia się stóp z ziemią, uginamy nogi w kolanach, a ciężar tułowia przenosimy do przodu.

Błędy i ich eliminowanie

NAJCZĘSTSZYM BŁĘDEM niedoświadczonych skoczków w dal jest odchylenie głowy w tył. Możemy to wyeliminować poprzez ćwiczenia „skoków kangura" w przód z odbiciem obu nóg. Pamiętaj też o skierowaniu wzroku poza zeskok skoczni.

Skośne ułożenie ciała także nie ułatwia uzyskania dobrych wyników. Ten błąd możemy zlikwidować poprzez zwrócenie uwagi na ostatni krok, który powinien być dokładnie prostopadły do belki. Często się zdarza, że zawodnicy przy zetknięciu z ziemią robią „podpórkę" rękami. To również należy do błędu. Poprzez wyrzucenie, w ostatniej fazie skoku, bioder w przód, unikniemy podpórki.

Kontrolowanie postępu

ZAPEWNE będziecie chcieli sprawdzać swoje wyniki, kontrolować postępy. W tym celu zaprowadźcie sobie specjalny zeszyt, w którym odnotowywać będziecie wyniki uzyskane na zawodach i podczas treningu. Odnosi się to do wszystkich konkurencji Czwórboju. Jednakże nie radzimy kontrolować się każdego dnia. Wystarczy raz w tygodniu, a nawet raz na trzy tygodnie maksymalnie wysilić się w celu

osiągnięcia najlepszego rezultatu. Sporządź sobie „dzienniczek czwórboju", zapisuj w nim wszystkie wyniki. Przy właściwym treningu sam się przekonasz, że twoje osiągnięcia będą coraz wyższe.

Wykonanie poprawnego skoku w dal jest trudną sztuką, ale im prędzej zaczniesz panować nad sytuacją w poszczególnych fazach konkurencji, tym szybciej tę sztukę posiądziesz.

WOJTEK POPRZECZKA

ORLE PIÓRA

KRYSTYNA I ALFRED SZKLARSCY (13)

ILUSTROWAŁ JAN ROCKI

Mem'en gwa poprowadziła Tehawankę w głąb osady. Zaintrygowany tłum mężczyzn, kobiet i dzieci w milczeniu rozstępował się przed nimi, bacznym śledził spojrzeniem. Znów zaczęły padać ciche uwagi, które z każdą chwilą stawały się coraz głośniejsze. Młody przybysz niósł magiczną tarczę poległego wodza Wahpekute, sprawiał wrażenie niewidomego i był prowadzony przez Czipewejkę.

Naraz rozległ się stłumiony okrzyk. Młoda dziewczyna roztrąciła szpaler i przypadła do niezwykłego przybysza, który jakby wyczuł jej obecność, bowiem zatrzymał się tuż przed nią. Ona tymczasem pełnym niedowierzania wzrokiem spoglądała na zawiniątko ze świętymi przedmiotami noszone przez niego na piersiach i na tarczę, którą dzierżył w prawej ręce. Potem zatopiła swe spojrzenie w jego poważnej twarzy. Łzy napłynęły jej do oczu. Uniosła rękę i drżącymi palcami ostrożnie dotknęła jego ust.

— Tehawanka... Jedyny bracie mój, żyjesz naprawdę, wróciłeś — szeptała zdławionym głosem.

— Witaj, Poranna Roso, moja siostro... — cicho rzekł Tehawanka nie mniej wzruszony.

Wśród Wahpekute rozbrzmiały radosne okrzyki. Imię Tehawanki, wnuka szamana i wodza — Czerwonego Psa, podawane było z ust do ust. W tej podniosłej i pełnej wzruszenia chwili nikt nawet nie poczytał za złe ani Tehawance, ani Porannej Rosie tych kilku powitalnych słów, chociaż surowy obyczaj zabraniał dorastającym braciom i siostrom bezpośrednich rozmów. Wszyscy jednakowo cieszyli się i byli wzruszeni.

Poranna Rosa oczami pełnymi łez spoglądała na ukochanego brata. Nie odważyła się już o nic zapytać, chociaż przerażała ją jego obwiązana głowa. Ręką dała znak towarzyszce brata, aby szła za nią.

Mem'en gwa poprowadziła Tehawankę. Trzymając się za ręce szli wprost ku najokazalszej chacie wodza, a tłum podnieconych radością Wahpekute podążał za nimi.

Poranna Rosa odchyliła skórę bizona zasłaniającą wejście do chaty. Mem'en gwa po raz pierwszy ujrzała dom Wahpekute Dakotów. Kopulasty strop obszernej ziemianki, mogącej pomieścić kilkadziesiąt osób, podpierały w środku cztery centralne grube słupy, pomiędzy którymi żarzyło się ognisko. Na tylnej ścianie za ogniskiem, na wprost wejścia, stał domowy ołtarzyk. Wzdłuż kolistej ściany mieściły się legowiska dla poszczególnych domowników, odgrodzone od siebie skórzanymi zasłonami, a pomiędzy nimi pozostawiono wolne miejsce na sprzęty gospodarskie, ubranie, zapasy żywności, opał i uprząż z włókami dla psów.

Mem'en gwa zdążyła zaledwie zerknąć na wnętrze ziemianki, gdyż przy ognisku ujrzała siedzącego na jednej ze skór leżących na klepisku, wysokiego starszego mężczyznę. Futrzana czapka z czterema sokolimi piórami, naszyjniki z kłów i pazurów wilków i niedźwiedzi oraz święte znaki pokrywające twarz i piersi wskazywały na niezwykłe zasługi i wysokie stanowisko zajmowane w plemieniu. Za jego plecami, na specjalnym stojaku, spoczywały liczne trofea wojenne, wśród których naczelne miejsce zajmowały skalpy napięte na okrągłe ramki. Poważny, skupiony wyraz twarzy i przenikliwy wzrok nakazywały wszystkim szacunek. To był właśnie Czerwony Pies, dziadek Tehawanki.

Mem'en gwa, onieśmielona, podprowadziła Tehawankę do starego wodza-szamana i sama zaraz chciała się cofnąć, ale młodzieniec silniej przytrzymał jej dłoń i zmusił, aby została przy nim.

Czerwony Pies siedział nieruchomo jak posąg wykuty z kamienia. Ani jeden muskuł nie drgnął w jego twarzy. Tylko przenikający na wskroś wzrok prześliznął się po przybyszach. To mu jednak wystarczyło do stwierdzenia, że jego wnuk musiał zaniewidzieć lub stracić oczy. Czipewejska dziewczyna, którą jeszcze teraz trzymał za rękę, zapewne pomogła mu wrócić do osady. Od razu też rozpoznał zawiniątko ze świętymi przedmiotami i magiczną tarczą ojca Tehawanki, który poległ w walce z Czipewejami. W jaki sposób jego ukochany wnuk zdobył te świętości?! Duma i radość rozpierały mężną pierś szamana, ale nadal pozostał nieruchomy jak posąg.

Po długiej wymownej chwili milczenia powstał i rzekł:

— Witaj, synu! Wróciłeś do domu. Z wielką troską o ciebie długo czekaliśmy na twój powrót.

Tehawanka pochylił się nisko w pokłonie.

— Wybacz ojcze, że nie zdołałem wypełnić swego zadania — powiedział. — Łowy nie były dla mnie pomyślne...

— Później, synu, opowiesz wszystko radzie starszych — przerwał mu Czerwony Pies. — Widać po tobie trudy dalekiej drogi. Dlaczego kryjesz swe oczy?

— Podczas ucieczki z niewoli u Czipewejów blizzard zaskoczył mnie na prerii. Zarodki śniegu wtargnęły do moich oczu i pozbawiły mnie wzroku. Pozwól, ojcze, przyprowadziłem do naszego domu mego przyjaciela. To Mem'en gwa, mój gość. Może stąd odejść i wrócić do swoich, kiedy tylko zechce.

Szaman uważnie spojrzał na Czipewejkę. Odgadł prawdę. Dziewczyna była zalękniona, więc uśmiechnął się do niej, położył swą dłoń na jej ramieniu i odezwał się w narzeczu algonkińskim:

— Witaj, córko, w naszym domu! Gość mego syna jest moim gościem, gościem wszystkich Wahpekute. Gdy nasza gościna cię znudzi, odprowadzimy cię bezpiecznie dokąd tylko zechcesz. Jesteś zmęczona i na pewno głodna. Poranna Rosa zaopiekuje się tobą jak własną siostrą.

— Dziękuję, mój ojcze — powiedział Tehawanka, pochylając się przed starcem.

Mem'en gwa dopiero teraz pojęła, że została potraktowana jako gość i tym samym nie musiała już obawiać się krzywdy ze strony Wahpekute. Łzy radości pojawiły się w jej oczach. Razem z Tehawanką pochyliła się przed szamanem.

Czerwony Pies uśmiechnął się do wnuka i czipewejskiej dziewczyny. Posągowa obojętność zniknęła z jego twarzy. Po chwili odezwał się:

— Synu mój, zawiniątko ze świętymi talizmanami twego ojca, które nosisz na swej piersi i jego magiczna tarcza znów radują moje stare oczy. Czy dłoń twa dosięgła zabójcy?

— Nie zastałem go w wigwamie, gdy zabierałem świętości. On wtedy walczył z Lisami na jeziorze i zginął — odparł Tehawanka, a potem cicho dodał: — To był drugi ojciec Mem'en gwa. Postąpiłem w myśl wskazówek mego Ducha Opiekuńczego.

— Cień twego ojca raduje się dzisiaj w Krainie Wielkiego Ducha. Złóż świętości na należnym im miejscu.

Tehawanka podszedł do domowego ołtarzyka i położył na nim talizmany ojca obok zawiniątka ze świętymi przedmiotami Czerwonego Psa.

Wtedy szaman klasnął w dłonie. Z głębi chaty wynurzyły się jego dwie żony, starsza i młodsza. Zaledwie powitały Tehawankę, Czerwony Pies rzekł:

— Powiadomcie obwoływacza,*) aby zaprosił członków rady starszych na wieczorną ucztę. Musimy godnie uczcić dzisiejszy dzień. Zabijcie najbardziej ufuczonego psa. Najpierw wszakże zajmijcie się Tehawanką i gościem. Są zmęczeni i głodni. Podejdź do ogniska, synu, muszę zajrzeć w twoje oczy!

Czerwony Pies przede wszystkim przebrał wnuka w nowe, suche odzienie, a potem długo badał jego oczy, szepcząc przy tym jakieś zaklęcia czy modlitwy. Potem sporządził wywar ziołowy, namoczył w nim bandaże z włókna brzozowego, nałożył kompresy na chore oczy i owinął głowę.

Po dokonaniu zabiegu przez pewien czas siedział zapatrzony w ognisko. Twarz jego znieruchomiała, w chacie zapanowała pełna niepokoju cisza. Kobiety skupione w zakamarku ziemianki trwożliwie oczekiwały na orzeczenie szamana.

Czerwony Pies wreszcie otrząsnął się z zadumy. Na jego skamieniałej twarzy znów pojawił się uśmiech. Pochylił się ku wnukowi i rzekł:

— Oczami ducha widziałem ciebie na dalekiej, samotnej wyprawie wojennej. Jest to nieomylny znak, że zarodki śniegu niebawem opuszczą twe oczy. Wkrótce odzyskasz wzrok.

Radosne okrzyki kobiet zawtórowały pomyślnej przepowiedni. Teraz nie tracąc czasu rozpoczęły przygotowania do uczty, na którą już zapraszał umyślny obwoływacz. Mem'en gwa przebrana w świeże odzienie Porannej Rosy i nakarmiona, pomagała kobietom, które, ciekawe przeżyć Tehawanki, wypytywały ją za pomocą mowy znaków.

KONIEC

* Tak zwani „obwoływacze" byli jakby heroldami ogłaszającymi ogółowi ważne polecenia lub wydarzenia. Obwoływacz mógł oznajmiać nowo nadane komuś imię, zamiar urządzenia wyprawy wojennej lub łowieckiej, ważną naradę, ucztę itp., za co otrzymywał wynagrodzenie od tego, kto go najmował.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretariat redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy tel. 29-35-52. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch" 00-840 Waszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-501 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.
Zam. 4080 R-85

WEŹ UDZIAŁ W KONKURSIE:

„X PAWILON CYTADELI WARSZAWSKIEJ W OCZACH DZIECKA"

Uczniowie warszawskich szkół nieraz mieli okazję odbyć ciekawą lekcję historii w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej, który stanowi Oddział Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego. Mieli okazję zwiedzać X Pawilon także ci z was, którzy uczestniczyli w wycieczkach do stolicy. Nie jeden też z zastępów harcerskich odbył tutaj zbiórkę, zapoznając się z życiem bohatera drużyny, który za swą patriotyczną czy rewolucyjną działalność był tutaj więziony lub stracony. Dla wielu z nich stąd zaczynała się droga na zesłanie na daleką Syberię. Ci z was, którzy nie mieli okazji zwiedzić X Pawilonu, poznawali życie i działalność jego więźniów z kart podręczników historii.

X Pawilon Cytadeli Warszawskiej stał się w świadomości wielu pokoleń Polaków symbolem walki o niepodległą i sprawiedliwą Polskę. Jako więzienie służył on kolejno władzom rosyjskim (1834—1914 r.), niemieckim (1915—1918), a także burżuazyjnym rządom polskim po 1918 roku. W jego murach więziono: uczestników powstania listopadowego, Wiosny Ludów, powstania styczniowego, bojowników Wielkiego Proletariatu, Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, Polskiej Partii Socjalistycznej oraz działaczy komunistycznych w pierwszych latach międzywojennych.

Przypomnijmy nazwiska niektórych z nich: Jarosław Dąbrowski, Ludwik Waryński, Romuald Traugutt, ks. Piotr Ściegienny, Julian Marchlewski, Adolf Warski, Róża Luxemburg, Marcin Kasprzak, Feliks Dzierżyński i dziesiątki innych patriotów i rewolucjonistów.

Cytadela Warszawska — Brama Straceń

- **Dla tych z was, którzy lubią historię**
- **Dla harcerzy z drużyn imienia bohaterów związanych z X Pawilonem Cytadeli Warszawskiej**
- **Dla wszystkich, którzy mieli okazję zwiedzać cele, korytarze, eksponaty Muzeum na Warszawskiej Cytadeli.**

ogłoszony został konkurs plastyczny pod hasłem:

„X Pawilon Cytadeli Warszawskiej w oczach dziecka"

Zakres tematyczny konkursu:

- **Budynek X Pawilonu, podwórze więzienne, Droga Straceń, Brama Straceń, symboliczny cmentarz straconych, obelisk ze szczątkami szubienicy, miejsce stracenia Romualda Traugutta oraz członków Rządu Narodowego w 1864 roku, Mauzoleum pamięci Hibnera, Kniewskiego i Rutkowskiego rozstrzelanych w 1925 roku, widok ogólny Cytadeli (bramy, mury, umocnienia forteczne);**
- **Pojedyncze i zbiorowe cele z różnych okresów historycznych, karcery, ciemnice, cele śmierci, korytarze, sala Komisji Śledczej, kuźnia, gdzie zakuwano więźniów w kajdany;**
- **Pamiątki eksponowane w muzeum: sztandary, ubiory, broń, przedmioty wykonywane przez więźniów i zesłańców...**

W konkursie mogą brać udział dzieci i młodzież szkolna, uczestnicy domów kultury i ognisk plastycznych. Górna granica wieku autorów prac do 15-tu lat.

Prace mogą być wykonane w dowolnej technice i formacie, na odwrocie winny posiadać następujące dane:

imię i nazwisko autora
wiek, klasa, szkoła
adres domowy z podaniem powiatu i województwa.

Prace należy nadesłać do dnia 31.X.1973 r. na adres:

Muzeum X Pawilonu, ul. Skazańców 25
01-532 Warszawa
z dopiskiem na kopercie „Konkurs"

Oceny i wyboru prac na wystawę dokona jury, w skład którego wejdą przedstawiciele organizatorów konkursu. Jury przyzna nagrody rzeczowe. Wystawa pokonkursowa prac odbędzie się w Muzeum X Pawilonu w Warszawie w grudniu 1973 r.

- **I twoja praca może znaleźć się na wystawie**
- **I ty masz szansę zdobyć nagrodę**
- **Więź udział w konkursie: „X PAWILON CYTADELI WARSZAWSKIEJ W OCZACH DZIECKA".**

A OTO ORGANIZATORZY KONKURSU:

- **X Pawilon Cytadeli Warszawskiej Oddział Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego w Warszawie**
- **Departament Wychowania w Szkole, Rodzinie i Środowisku Ministerstwa Oświaty i Wychowania**
- **Pałac Młodzieży w Warszawie**
- **Młodzieżowy Dom Kultury — Żoliborz.**

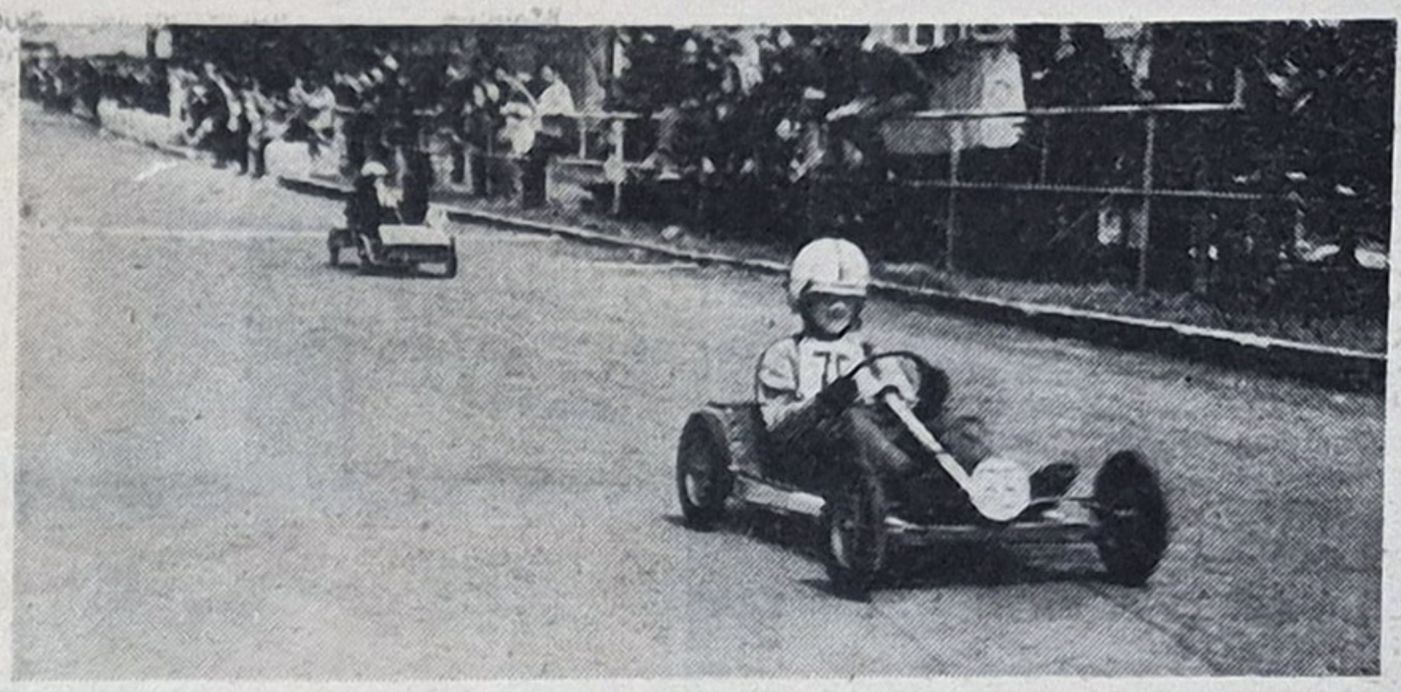

JUŻ ZA CZTERY DNI

MINIKARY na start!

Cicha i nastrojowa, tonąca w zieleni warszawska Agrykola za kilka dni stanie się terenem pasjonujących zawodów pojazdów na małych kółkach. Zawisną nad nią transparenty minikarowych zawodów, zaludnią ją dziewczęta i chłopcy w ochronnych kaskach na głowach, w dresach i kombinezonach sportowych. Między startem i metą, poprzez radiotelefony wielokrotnie będzie brzmieć odliczanie startowe dla dwójek zawodników ubiegających się o palmę pierwszeństwa. Tłumy widzów będą oklaskiwać nie tylko najszybszych, najsprawniejszych zawodników, ale i wykonane przez nich pojazdy, mało jeszcze znane w naszym kraju.

Przez kilka godzin będą trwały jazdy eliminacyjne w wyniku których do finału wejdą najlepsi. Nasi finaliści zmierzą się następnie z zawodnikami czechosłowackimi.

Lista naszych zawodników sporządzona została na podstawie nadesłanych kart zgłoszeń do udziału w zawodach. Wielu z nich rekrutuje się z bardzo prężnych i aktywnych ośrodków WSS Społem, z domów kultury i drużyn harcerskich.

Na podane w indywidualnych kartach zgłoszeń adresy lub na adresy ośrodków, które firmują swoich zawodników wysłaliśmy już specjalne zaproszenia, z dokładnymi informacjami ułatwiającymi znalezienie się w miejscu zakwaterowania. Prosimy zainteresowanych o zastosowanie się do uwag zawartych w zaproszeniach.

Jednocześnie przypominamy — zawodnicy winni mieć z sobą legitymacje szkolne oraz karty rowerowe (jeśli ktoś jej nie posiada, będzie miał możliwość zdania egzaminu w miasteczku ruchu drogowego i otrzymania karty rowerowej).

Wszystkich zawodników obowiązuje posiadanie odpowiedniego stroju, a więc:

- *każdy zawodnik musi startować w kasku ochronnym, w okularach (goglach), w rękawicach i dość ściśle przylegającym ubiorze z długimi rękawami. Na nogach powinien mieć mocne obuwie chroniące kostkę. Na rękach — rękawice.*
- *Uwaga! — każdy minikar musi być zaopatrzony w mocny zaczep do liny holowniczej, w celu podciągnięcia pojazdu na miejsce startu (minikary wciągane będą przez motocykle). Zaczep musi być zamocowany do przodu podwozia; w żadnym wypadku nie na mechaniźmie kierowniczym.*

Z przodu minikaru musi być także tabliczka z miejscem na wpisanie numeru startowego, względnie miejsce na „masce" pojazdu.

To tyle przypomnień i odpowiedzi na pytania zawodników.

A więc do spotkania — już za cztery dni — na II Ogólnopolskich Zawodach Minikarów Związku Harcerstwa Polskiego o Puchar „Kalejdoskopu Techniki" i „Świata Młodych" pod patronatem Stołecznego Komitetu Społecznej Akcji „Stop, dziecko na drodze" i Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu.

UWAGA ZAWODNICY TO WARTO WIEDZIEĆ!

1. Wystające na boki płaszczyzny podwozia pozwalają na przyjęcie wygodnej pozycji przy lotnym starcie. Polega on na rozpędzaniu minikara w oznaczonej strefie przez odpychanie się jedną nogą od nawierzchni. Druga noga zgięta w kolanie spoczywa na wystającej w bok płaszczyźnie podwozia.

2. Pozycja półleżąca zapewnia najkorzystniejsze warunki aerodynamiczne zjeżdżającego minikara. Wymaga to jednak zastosowania płaskiej obudowy przodu pojazdu nie ograniczającej pola widzenia kierowcy. Także i obniżenie środka ciężkości ma duże znaczenie dla stabilności pojazdu przy wprowadzaniu i wyprowadzaniu pojazdu z wirażu.

Dramacikiem tym możecie dziewczyny uczcić Dzień Chłopca wystawiając go (dramat) w szkole choćby na długiej pauzie. Dekoracje nie są potrzebne, wystarczy ustawić pod tablicą dwie ławki, w których zasiądą aktorki i powiesić parę plakatów w trzecim akcie. Powodzenia!

AKT PIERWSZY

Po wakacyjnym rozejmie walka płci rozgorzała w klasie na nowo. Oto bombardowany stale papierowymi kulami i strzałami obóz dziewcząt w czasie przerwy śniadaniowej.

JOLKA śpiewa

Dla was diabeł, dla nas raj
patataj, o patataj!
Dla nas wszystko, dla was pstro
o ho, ho, o ho ho ho!
ząb za ząb weź, kieł za kieł
je je jej, o je je jej!
Jak wy nam, tak wam się da
szalala, o szala la!
dla nas pięć, dla was pała...

przerywa śpiew trafiona strzałą

Kto to rzucił? Czyja strzała?
Jak go złapię, jak go palnę,
to przypomni sobie palmę,
tę, po której wczoraj skakał
w małpim gaju, na czworakach!

ALA

Ale trafił! Jaś wspaniale!
O, napisał coś na strzale:
„Jolka dzielna amazonka,
wdzięk ma byka, głos skowronka!!!"

JOLKA

Też poeta — skonam, rany!
Miłość Alki — Jaś cacany,
co po każdej wywiadówce
daje głaskać się po główce:
„Jaki pilny, as nad asy,
wzór, szacunku godny klasy"!

ALA

On naprawdę dużo wie!

JOLKA

Broń go, broń go! Ple ple ple!

ALA

I tak wiem, że mi zazdrościsz
z takim asem znajomości!

JOLKA *unikając trafienia kredą*

Lepiej celuj, mój kolego!
Ja? Zazdroszczę? Jeszcze czego!

EWA

Skończcie kłócić się dziewczyny!
Tego tylko brakowało,
byśmy same się pobiły,
jakby chłopcy bili mało!
Raczej ich poskromić trzeba,
taka wojna nie ma sensu...

WANDA

Może wysłać do nich szpiega,
by wykończył ich na miejscu.
Zbada, o co walczą z nami...

ALA

Dewizek! Cicho! Idzie pani!

AKT DRUGI

EWA, JOLKA i WANDA *czekając na powrót Ali — szpiega*

Zaraz się dowiemy wreszcie,
czemu prawie przez pół roku
dosyć walk nie mają jeszcze
i nie godzą się na spokój!
Czemu psują nam gazetkę,
a nas kłują z niej szpilkami,
nie chcą jechać na wycieczkę
ani iść do kina z nami,
przezywają, szczypią, biją!
Czyją winą to jest, czyją?

WANDA

Ktoś tu idzie! Może ona?

ALA *wchodzi przebrana za chłopca*

Oto jestem! Gra skończona!

EWA

Wypełniłaś tajną misję?
O co, wiesz, zaczęli bić się?
Mów, jak kres położyć walce!

ALA

Oni chcą być dziewczynami;
móc się cieszyć ósmym marca
i być wreszcie doceniani!

JOLKA

Skoro święta nam zazdroszczą,
to z pokoju będą nici,
bo płeć jest niezgody kością,
a nie zmieni nikt wszak płci ci!
Nikt nie złamie praw przyrody...

EWA

Głupiaś! Właśnie w „Świecie Młodych"
dziś drukują sposób na to:
Święto zrobić czas chłopakom!

AKT TRZECI

EWA, JOLKA, WANDA i ALA rozwieszają na tablicach plakaty: „Precz z walką płci" „Pokój", „Pokój wynajmę", „Dzień chłopaka", „Niech żyją słonie"! itp... śpiewając:

Bywa tak czasami, że kłócimy się,
podstawiamy nogi sobie wciąż!
Och je jej!
Ale czy nam dobrze? Każdy powie:
nie!

Do zgody zawsze więc dąż!

Najtrudniejszy pierwszy dzień,
ale przyzwyczaisz się!
A nim spory pójdą w cień
Podśpiewuj wciąż refren ten:

Najtrudniejszy pierwszy krok,
lecz go warto zrobić, bo
szybciej minie szkolny rok,
gdy wspólny stworzymy blok!

JOLA

Od dziś będzie sprawiedliwie:
chłopcy mają swoje święto,
choć ja jeszcze wciąż się dziwię
swej sympatii dla nich wielkiej!
Więc, że są jak słonie wielcy
i że szczęście jest w ich dłoniach,
nosić będą dla pamięci
znaczek ten: „Przyjaciel Słonia"!

WSZYSTKIE DZIEWCZYNY (i te na widowni) przypinają sobie przygotowane wcześniej znaczki i chórem składają życzenia

Nasza płeć waszej płci
życzy, by się o potędze
posprawdzały wasze sny,
i to zaraz! Jak najprędzej!
Żeby każdy, tak jak słoń,
krzepę miał i szczęście niósł:
niech wam wawrzyn wieńczy skroń,
a nie siniak albo guz,
byście szczęście w każdej chwili
na swych trąbach nam trąbili!
Byście nas na kły nie brali,
wielcy, dzielni i wspaniali!!!
Ząb do zęba, kieł do kła
szala, la, o szala la!
Dla was kwiaty, dla was raj
patataj, o patataj!

PRÓCZ CÓRKI CHYBA nikogo nie ZDZIWIĘ
TYM, ŻE SIĘ WLICZAM MIĘDZY WYROSTKI
I ŻYCZEŃ CZEKAM NIECIERPLIWIE
— CHŁOPAK NA ZAWSZE:

JULIUSZ GOSTKOWSKI

KULISY SZKOLNEJ AFERY

ala:as

WYWIADÓ(WEK)

DAMSKI DRAMAT SZPIEGOWSKI

CZYTAMY i polecamy

Ocalenie faraona Ramzesa

KSIĄŻKA POD TYM TYTUŁEM na pewno zaciekawi filatelistów i kolegów interesujących się starożytnym Egiptem. Jest to historia zabytków starożytnego Egiptu, ilustrowana fotografiami znaczków przedstawiających te zabytki.

Czytelnik z każdej strony tej książki może się dowiedzieć mnóstwa wiadomości o tym dalekim kraju. Opisana w niej akcja podjęta przez ONZ dla uratowania skarbów kultury świadczy też o niemałym udziale w niej polskich uczonych. Odkryli oni cenne freski w Faras i inne wykopaliska. Poczta polska uczciła to wydarzenie emisją znaczków, których barwne fotografie znajdują się w książce. Filatelistom książka ta pomoże w kompletowaniu zbiorów.

Kazimierz Dziewanowski — „Ocalenie faraona Ramzesa", Wydawnictwo „Ruch" 1972, str. 55 cena 12 zł.-

Najdalsza ziemia

DRUGA KSIĄŻKA z tej pięknej serii „Ruchu" poświęcona jest wyspie Nowej Zelandii. Jest bardzo ciekawa i bogato ilustrowana fotografiami znaczków, poświęconych faunie, florze i historii ziemi. W szkolnych podręcznikach o Nowej Zelandii jest tylko krótki rozdzialik, możemy więc poszerzyć swoje wiadomości czytając tę książkę. Na końcu znajdziecie też dużo danych potrzebnych na lekcji geografii. Życzę wszystkim czytelnikom miłej lektury.

Edward Karłowski — Najdalsza ziemia, Wydawnictwo „Ruch" 1971 str. 79 cena 12 zł.-

Tadeusz Sosnowski
z Przemyśla